10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

[illegible]

Rok II. | Nr. 107.

Kraków, sobota 10 maja 1941 r.

[illegible] płyty, będą [illegible]

Anglja domaga się wzmożenia produkcji

Ostra krytyka stosunków w przemyśle zbrojeniowym.

Sztokholm, 9 maja. **W ciągu ostatnich miesięcy nieustannie podnosiły się w angielskiej Izbie Gmin głosy, domagające się wzmożenia produkcji.**

Również i obecnie — jak donosi londyński korespondent „Nya Dagligt Allehanda" — zaczyna się w Izbie Gmin mówić o niezbędnej konieczności podniesienia wytwórczości. Szczególnie ostra krytyka odnosi się do faktu, że produkcji materjałów wojennych nie zdołano postawić na najwyższym poziomie.

„News Chronicle" pisze, że Anglja w 12 miesięcy po Francji, w 18 miesięcy po wybuchu wojny, przeszło dwa lata po obsadzeniu Czechosłowacji i Bóg jeden wie w ile lat po szumnej zapowiedzi pierwszego angielskiego programu zbrojeń

wciąż jeszcze jest zorganizowana na zasadach pokojowych.

To jest skandal i zarazem tragedja. Zbyt wielu z pośród nas — skarży się dziennik — nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że **bezpieczeństwo Anglji spoczywa na ostrzu brzytwy.**

Również inne dzienniki angielskie — jak donosi londyński korespondent innego dziennika sztokholmskiego — **występują z żądaniem zwiększenia produkcji wojennej. „Anglio zbudź się"** — pisze naprzykład wydawca „Sunday Chronicle".

„Domagamy się totalnych metod wojennych" —

oświadcza „Reynolds News" w jednym z tytułów. „Times" wita z uznaniem zmiany w gabinecie, dokonane przez Churchilla, uważając je **za dalszy krok na drodze do stworzenia naprawdę efektywnego gabinetu wojennego**, oświadcza jednakże, iż zmiany te nie rozwiązują jeszcze w całości zagadnienia.

„Daily Herald" sądzi, że skoro rozpocznie się w Izbie Gmin dyskusja nad przebiegiem wojny, powinny być poddane rozpatrzeniu brytyjska dyplomacja, strategja, propaganda i produkcja. Celem dyskusji powinno być **uniemożliwienie powtórzenia popełnionych błędów**. „Daily Herald" stwierdza, że dyplomacja brytyjska nie była zbyt szczęśliwa. Podobnie jak „Times", wymieniony dziennik omawia również zagadnienie angielskiej produkcji, domagając się jej zwiększenia dla wzmożenia w ten sposób „prestiżu Anglji".

„Daily Herald" ogłasza utrzymany w sensacyjnym tonie

artykuł na temat sytuacji brytyjskiego przemysłu zbrojeniowego,

pióra swego rzeczoznawcy spraw przemysłowych George Thomasa. Z artykułu tego wynika, że pomimo wszystkich twierdzeń szeregu ministrów brytyjskich, kierujących przemysłem wojennym, od chwili katastrofy pod Dunkierką **nie nastąpiła żadna istotna poprawa stosunków w tym przemyśle.**

„Jesteśmy w posiadaniu dowodów — oświadcza dziennik — że przemysł wojenny Anglji **nawet dzisiaj jeszcze nie pracuje w stu procentach**. Produkcja tego przemysłu w najlepszym wypadku nie przekracza więcej, jak 80 proc. jego prawdziwej zdolności produkcyjnej, jakąby mógł posiadać, gdyby umiano się zdobyć na zmobilizowanie go w całej pełni.

Wiele dobrze poinformowanych kół oświadcza nawet, że nie dosięgamy i tych [illegible] proc. W przemyśle stalowym faktyczna produkcja znajduje się znacznie poniżej możliwości tego przemysłu.

Co wpłynęło na powstrzymanie zdolności produkcyjnej? Kwestja ta domaga się bezwzględnego wyświetlenia. Podają różne powody. Najgłówniejszemi z nich są niewątpliwie

trudności transportowe, niedostateczne zaopatrzenie w surowce, oraz brak materjałów pędnych.

Odnosi się to przedewszystkiem do przemysłu stalowego. Wielu ludzi w naszych zbombardowanych miastach dziwi się każdego dnia z powodu braku tych surowców, przechodząc koło olbrzymich stosów odpadków stali, pochodzących z ataków powietrznych. Sam Londyn mógłby dostarczyć wskutek ataków powietrznych wielu tysięcy ton łomu żelaza i stali.

W czasie kiedy nasz rząd czyni nieustanne nowe wysiłki celem zdobycia robotników, związki zawodowe i wielkie zakłady przemysłowe w kraju oświadczają nam, że **w fabrykach niema dostatecznej ilości pracy**. W pewnych wielkich zakładach **nakazano robotnikom pracować również w czasie alarmów lotniczych**. Odrzucili to z ironją, ponieważ tak czy tak pracują tygodniowo przez 47 godzin, a pozatem zostali zaangażowani do pracy na kilka tylko godzin dziennie".

Jak dodają w związku z tem w Sztokholmie „Daily Herald" nie mógł z powodu cenzury ujawnić otwarcie, gdzie leżą prawdziwe powody tego stanu rzeczy, mianowicie w niszczących skutkach niemieckich ataków powietrznych.

W czasie wtorkowej dyskusji w angielskiej Izbie Gmin zarzucono brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że **„odnosi się wrażenie, iż Anglja żyje jeszcze w XVII wieku"**. Dalsze zarzuty przeciwko polityce rządu streszczały się w tem, że opuszcza się on zbytnio na pomoc amerykańską, że produkcja materjałów wojennych jest niedostateczna i że dotychczas wydane zarządzenia, celem poprawy warunków żeglugi nie są zbyt skuteczne.

Szczególnie często zabierał głos w dyskusji **b. minister wojny Hoare Belisha**. Oświadczył on, że

Anglja przegadała zimę,

natomiast Niemcy umiały ją właściwie wykorzystać. Anglja otrzymała cały szereg błędnych raportów na temat zatopień swego tonażu morskiego.

Anglja wciąż jeszcze marzy wśród najjaśniejszych dni o masach okrętów, jakie ma rzekomo otrzymać w najbliższym czasie od Ameryki — mówił poseł Partji Robotniczej Shimbell. Shimbell uważa, że jeżeli Anglja chce wogóle utrzymać swoją pozycję, **musi wstrzymać wszelki import towarów niekoniecznych niezbędnie**, także **import środków żywności**. Gdyby zaznaczył się wskutek tego brak środków żywności, **Anglja musi zacisnąć zęby i wytrzymać.**

Także dla Edena dzień ten nie był triumfalny. Kiedy atakowano akcję dyplomatyczną ministerstwa spraw zagranicznych i tajną służbę informacyjną, Eden milczał. Jego krytycy oświadczyli, iż milczenie to było wielemówiące.

Wielkie zniszczenie w portach angielskich

Berlin, 10 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Jedna z łodzi podwodnych pod dowództwem kapitana porucznika Kuppischa, zatopiła na północnym Atlantyku z pewnego silnie zabezpieczonego konwoju cztery okręty handlowe, łącznej pojemności 20.000 ton.

Lotnictwo bombardowało ostatniej nocy port zaopatrzeniowy Hull z dobrym skutkiem. W urządzeniach dokowych, domach składowych i spichrzach zboża wielkie pożary utworzyły zdaleka widoczne morze płomieni. Trafienia bombami wszelkiego kalibru w zakłady przemysłowe w Middlands, zwłaszcza w Nottingham, jak również w urządzenia portowe w Anglji południowej spowodowały ciężkie zniszczenia.

Samoloty bojowe zaatakowały w Anglji południowej w śmiałym ataku zniżonym pewien wielki zakład przemysłu zbrojeniowo-lotniczego i pewne lotnisko ze szczególnym skutkiem.

Na obszarze morskim u angielskiego i szkockiego wybrzeża wschodniego samoloty bojowe zniszczyły jeden okręt handlowy pojemności 5.000 ton i uszkodziły sześć dalszych wielkich okrętów tak ciężko, że można się liczyć z dalszemi silnemi stratami.

Podczas wypadów na brytyjskie wybrzeże południowe myśliwcy zestrzelili wczorajszego dnia siedem brytyjskich samolotów bojowych i zniszczyli jedną nieprzyjacielską łódź pościgową przez ostrzeliwanie z broni pokładowej. Załoga została uratowana przez niemiecką służbę ratunkową morską.

W ciągu ostatnich dwóch nocy udało się zestrzelić cztery brytyjskie samoloty nad nieprzyjacielskim terenem.

Niemieckie samoloty niszczycielskie i nurkowe zestrzeliły w rejonie morza Śródziemnego trzy brytyjskie samoloty myśliwskie typu „Hurricane". W Afryce północnej obustronna działalność artylerji i wojsk wywiadowczych. Pod Tobrukiem nieprzyjaciel stracił jeden samolot bojowy typu „Bristol-Blenheim".

Nieprzyjaciel zrzucił ostatniej nocy przy użyciu znaczniejszych sił bomby rozpryskujące i zapalające na rozmaite miejscowości północno-zachodniego terenu nadbrzeżnego, przedewszystkiem na Hamburg i Breme. Obok pewnych szkód przemysłowych powstały zniszczenia głównie w dzielnicach mieszkaniowych. Straty wśród ludności cywilnej w zabitych i rannych są znaczne. Pojedyncze nieprzyjacielskie samoloty przedarły się obok stolicy Rzeszy aż do okolicy Poznania. Nocni myśliwcy i artylerja przeciwlotnicza zestrzeliły jedenaście z atakujących samolotów.

Łączne straty nieprzyjaciela w dn. 7 i 8 maja wynoszą tem samem 39 samolotów. Z liczby tej 20 samolotów zostało zestrzelonych w walce powietrznej, 12 przez nocnych myśliwców, cztery przez artylerję przeciwlotniczą, dwa przez poławiacze min i jeden przez artylerję marynarki. W tym samym czasie stracone zostały 22 własne samoloty.

Podczas lotów wywiadowczych nad Anglją wyróżniły się dwie załogi szczególnie: 1) porucznik Maetzel, porucznik Wenzel, nadsierżant Schmidt, podoficer Hoeff, oraz: 2) porucznik Hoffmann, podoficer Hoffmann, starszy strzelec Netz, starszy strzelec Ekrowski.

W dniu 1 maja jeden z samolotów bojowych pod porucznikiem Heinrichsem z sierżantem Karschem, sierżantem Igenerem i starszym strzelcem Mandlem przeprowadził śmiały i skuteczny atak na fabrykę torped w Portland Weymouth.

Dramatyczne walki nad Kanałem La Manche.

Berlin, 9 maja. O przebiegu dramatycznych walk powietrznych, jakie rozegrały się w dniu 6 maja nad Kanałem La Manche, dodatkowo informują:

W chwili, gdy brytyjskie samoloty bombowe pod ochroną około 25 aparatów myśliwskich zbliżyły się do wybrzeża pod Calais, **zostały błyskawicznie zaskoczone przez niemieckie myśliwce**, które w międzyczasie wystartowały ze swych lotnisk. Niemieckie samoloty typu Messerschmitt przebiły się poprzez zaporę angielskich myśliwców, zmuszając bombowce typu Blenheim, do zrzucenia balastu bombowego do morza.

Trafione celnemi pociskami niemieckiemi dwa brytyjskie bombowce, ogarnięte ogniem **wpadły do morza**. Przybyłe w międzyczasie na teren walki niemieckie samoloty wzięły udział w pościgu za odlatującemi samolotami brytyjskiemi i prześladowały je aż do wybrzeża angielskiego. W czasie tej walki **zestrzelono 7 brytyjskich myśliwców, a 8 aparatów Spitfire zmuszono do lądowania na wybrzeżu francuskiem.** Załogi tych samolotów poddały się przybyłym na miejsce przymusowego lądowania żołnierzom niemieckim.

Grecja wytoczy proces odpowiedzialnym za wybuch wojny.

Ateny, [illegible] maja. **Osobistości ponoszące odpowiedzial**[illegible]

[illegible] **będzie zastosowana wobec** [illegible] **kosztem społeczeństwa** [illegible]

Odpowiedź rządu Iraku na notę egipską.

Bagdad, [illegible] maja. [illegible]

[illegible]

Poseł Chorwacji na audjencji u kanclerza Hitlera.

Berlin, 9 maja. **Kanclerz Hitler przyjął we czwartek w nowym gmachu kanclerskim, w obecności ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa, posła Chorwacji dra Branco Benzona, który wręczył mu dokumenty uwierzytelniające.**

Oddział przyboczny gwardji SS. oddał przy przy[illegible] honory wojskowe.

Matsuoka na audjencji u cesarza.

Tokio, 9 maja. **Minister spraw zagranicznych Matsuoka przyjęty został przez cesarza na audjencji, w czasie której złożył on sprawozdanie, dotyczące mającego się w piątek odbyć aktu zawarcia pokoju, oraz podpisania umowy granicznej między Syjamem i Indochinami francuskiemi, które — jak wiadomo — osiągnięto dzięki pośrednictwu Japonji.**

Obywatele angielscy opuszczają tereny mandatowe.

Berno, 9 maja. Jak donosi Havas z Bejrutu, konsul brytyjski na terenach mandatowych zalecił wszystkim obywatelom brytyjskim, których obecność nie jest niezbędnie konieczna, aby możliwie najszybciej opuścili te tereny.

Obywatele angielscy, przebywający w Palestynie, rozpoczęli już ewakuację swoich rodzin do Afryki południowej i Ameryki.

Cyklady pod kontrolą mocarstw osi.

Ateny, [illegible] maja. **Dzięki obsadzeniu głównych wysp** [illegible] **stałym lądem greckim a wyspami wrosk**[illegible]

[illegible]

[illegible] **najważniejsze** [illegible] **republice weneckiej,** [illegible] czasów greckiej [illegible] r. 1921, [illegible]

Amerykańska dyskusja o wojnie.

Nowy Jork, 9 maja. Ostatnie wydarzenia wojenne w Europie wpłynęły rzecz prosta na rozwój dyskusji na tematy wojenne w Ameryce. Associated Press donosi, że Raymond Burll w mowie wygłoszonej w Heverford w stanie Pennsylwanja oświadczył, iż **wojna nie będzie przegrana na morzu Śródziemnem, ale w Waszyngtonie.** Rooseveltowi grozi, iż stanie się amerykańskim Chamberlainem, ale Stany Zjednoczone potrzebują **amerykańskiego Churchilla.**

Na łamach „New York World Telegramm" zabiera głos Johnson w obronie Lindbergha, dowodząc, że Lindbergh nie jest wcale zdrajcą, jak go nazwał Roosevelt, ale że **wykazał się taką samą odwagą cywilną, jak wówczas, kiedy dokonał przelotu nad oceanem.** Johnson w przemówieniu w Bostonie wyraził obawę, że **przepracowany Roosevelt nie da sobie rady z kierowaniem programem zbrojeniowym, obliczonym na 5 miljardów dolarów.** Zadanie to przerasta fizyczne jego siły i z tego powodu kierownictwo akcji dozbrojeniowej wisi w powietrzu.

Akcja antywojenna w Stanach Zjednoczonych nie ustaje. Połowa studentów uniwersytetu Princeter podpisała memorjał **wypowiadający się przeciw użyciu okrętów amerykańskich do konwojów morskich i** wyrażający pogląd, że Stany Zjednoczone nie mają obowiązku przyjmowania na siebie obrony imperjum brytyjskiego. **Memorjał ten został doręczony znanemu przeciwnikowi interwencji, senatorowi Nye.**

Dan Gillmar w amerykańskiem czasopiśmie robotniczem porównuje obecną sytuację z sytuacją podczas wojny światowej, kiedy również początkowo Ameryka stała zdala od wojny, a potem przyłączyła się do niej w nadziei na wielkie zyski. Podkreśla on, że **Ameryka wbrew swej woli wciągana jest w przepaść wojny**, przyczem zapomina się o istotnych zadaniach Stanów Zjednoczonych, polegających na zapewnieniu mieszkańcom odpowiednich warunków życia.

Londyńska służba prasowa o atakach powietrznych.

Amsterdam, 9 maja. Londyńska służba prasowa podaje do wiadomości, że w nocy ze środy na czwartek poważne niemieckie siły powietrzne miały dokonać **masowych ataków na obszary położone po obydwu stronach rzeki Mersey, na obwód Humber, na rejon kanału Brystolskiego, oraz na kilka miejscowości na terenie Anglji północno-wschodniej i północno-zachodniej.** Powstały tam dotkliwe szkody. Istnieją obawy, iż ataki pociągnęły za sobą **znaczną liczbę ofiar.** Bomby miały spaść również na obszary Anglji wschodniej, południowo-zachodniej, oraz w innych rejonach.

Tysiąc synagog w Nowym Jorku.

Nowy Jork, 9 maja. Według urzędowej statystyki amerykańskiej w Nowym Jorku istnieje 190 kościołów ewangelickich, 430 kościołów katolickich, natomiast — tysiąc synagog!

Cyfra ta lepiej, niż wszelkie komentarze, tłomaczy fakt, dlaczego właśnie w Nowym Jorku najsilniej występują na jaw nastroje antyniemieckie i agitacja [illegible].

Aresztowanie gen. Jacomet'a.

Vichy, 9 maja. Było w Paryżu rzadkim wyjątkiem, aby dziennikarze nie mogli dotrzeć do której z wybitnych osobistości. Do tego typu ludzi należał przed wojną **generał Jacomet, generalny inspektor armji i generalny sekretarz ministerstwa wojny i obrony.** W najlepszym razie spotykało się ludzi, którzy widzieli go przez chwilę na jakiemś przyjęciu i którzy ograniczali swą opinję do tego, że Jacomet, dzięki swej inteligencji i swej wręcz nieprawdopodobnej pracowitości **trzyma w ręce wszystkie nici w ministerstwie wojny.**

Z tego powodu trudno było sobie stworzyć ścisłą opinję co do Jacometa. Panowała tendencja raczej do przeceniania tej „szarej eminencji" ministerstwa wojny, niż do niedoceniania. Tem więcej zaskoczyła wszystkich wiadomość, że miarodajny do osądzenia odpowiedzialnych za wybuch wojny najwyższy sąd państwowy w Riom, który jakgdyby zasnął w swej działalności, **nagle obecnie oskarżył generała Jacometa i zarządził jego aresztowanie.**

Generał Jacomet stał na czele biurokracji ministerstwa wojny i panował tam nieograniczenie, gdyż zmieniający się raz po raz ministrowie wojny **nie mogli mu się zbyt wiele przeciwstawiać.** Szczególnie silną pozycję miał on w czasach Daladiera, gdy był on istotnym kierownikiem wszystkich niemal wojskowych wydziałów. Będąc członkiem utworzonych w latach 1938 i 1939 wydziałów gospodarki obronnej, stworzył on sobie szczególnie decydujący wpływ na przeprowadzenie programu zbrojeniowego. Uderzającem jednak było, że **francuski przemysł zdołał uwolnić się od wpływów Jacometa** i przeniosło zadania zbrojeniowo-gospodarcze na własny sztab pod kierownictwem Caquota. Mimo to jednak Jacomet był ministrem zaopatrzenia armji i marynarki.

Gdy podczas wojny stworzone zostało formalnie samodzielne ministerstwo zbrojeń, którego siedzibą był hotel Majestic, to jego kierownikiem **nie został Jacomet, lecz dawny organizator francuskich kolei żelaznych Dautry.** Nominacja ta pozwalała wnioskować już podczas wojny, że „szara eminencja" Jacomet straciła na znaczeniu. **Jacomet ponosi jednak formalnie odpowiedzialność za to, co zrobiono w zakresie zbrojeniowo-gospodarczym dla armji i marynarki, względnie raczej za to, czego nie zrobiono**, a zatem za te liczne niedociągnięcia w uzbrojeniu armji, szczególnie w zaopatrzeniu w broń przeciwpancerną. Uderzającem jest, że najwyższy sąd państwowy w Riom po zbadaniu zarzutów, stawianym miarodajnym politykom, zwrócił się obecnie **przeciwko odpowiedzialnemu za gospodarkę zbrojeniową gen. Jacometowi.** Wnioskować zatem można, że sędziowie przychylają się obecnie do popularnej tezy, iż porażka Francji została spowodowana niedociągnięciami w zakresie gospodarki zbrojeniowej.

Po rekonstrukcji rządu w Z. S. R. R.

Berlin, 9 maja. **Doniesienie z Moskwy, według którego Stalin został zamianowany przewodniczącym rady komisarzy ludowych ZSRR, wywołało z natury rzeczy wielkie zainteresowanie w berlińskich kołach politycznych.**

W tutejszych kołach politycznych zwracają uwagę na uzasadnienie podane przez Moskwę, iż **chodzi tu o przekształcenie rządu na życzenie Mołotowa**, który zażądał odjęcia mu pracy, związanej z piastowanem przez niego stanowiskiem przewodniczącego rady komisarzy ludowych, celem poświęcenia się wyłącznie swym funkcjom na stanowisku komisarza spraw zagranicznych. Do tego uzasadnienia podanego przez Moskwę ze strony urzędowej, jak i półurzędowej nie dodano żadnych komentarzy.

Nowy Jork, 9 maja. Jak donosi „United Press" z Waszyngtonu, w wysoko postawionych kołach Stanów Zjednoczonych panuje pogląd, że **zmiany w rządzie ZSRR stanowią sprawę wyłącznie wewnętrzno-polityczną Związku Sowietów.**

Tokio, 9 maja. Obserwatorzy dyplomatyczni — jak się dowiaduje ajencja „Domei" — **nie są zaskoczeni zmianą na stanowisku przewodniczącego rady komisarzy ludowych i nie oczekują żadnych zmian w wewnętrznej i zagranicznej polityce Związku Sowietów, ponieważ w rzeczywistości Stalin zawsze nadawał kierunek polityce tak wewnętrznej jak i zagranicznej kraju.**

Ameryka zakazała wywozu maszyn do Rosji sowieckiej.

Waszyngton, 9 maja. **Jak donosi „Associated Press", rząd Stanów Zjednoczonych zabronił wszelkiego wywozu maszyn i narzędzi do Związku Sowietów,** mimo że rząd sowiecki czynił wszelkie starania, celem otrzymania koniecznych zezwoleń wywozowych na częściowo już przed kilku miesiącami zamówione i zapłacone maszyny.

Zakaz wywozu uzasadnia się rozwojem wypadków w ostatnim czasie, **m. i. zawarciem układu japońsko sowieckiego.**

Jak donosi amerykańska ajencja informacyjna „Associated Press", w czasie wtorkowego posiedzenia sądu związkowego zakomunikowano, iż niemal 100 rosyjskich ajentów dla poczynienia zakupów zamierza natychmiast opuścić Amerykę, ponieważ nie mogli otrzymać żadnych ułatwień eksportowych dla swych zakupów.

Generał Cavallero o walkach w Grecji.

Rzym, 9 maja. Szef sztabu generalnego armji włoskiej generał Cavallero w toku krótkiej rozmowy z przedstawicielami prasy zagranicznej, powracającymi z podróży na front grecki przez Tiranę wyraził swą radość z tego powodu, że „kanclerz Hitler w swej wspaniałej i silnej mowie znalazł słowa uznania dla wielkich wysiłków włoskich sił zbrojnych w Albanji".

Najgroźniejszym wrogiem na froncie greckim — jak podkreślił generał Cavallero — nie był Grek, mimo, że walczył on dzielnie, ale **błoto, na które nie było żadnego sposobu.** Zaszedł nawet wypadek, że w czasie inspekcji pewnego odcinka mój generał zapadł się w płynną lepką masę i tylko z trudem zdołano go wyrato[illegible].

Trudności napotykane w dziko poszarpanych górach przewyższały jeszcze trudności z czasów wojny światowej, przyczem **zarówno ciężkie straty własne, jak i straty zadane przeciwnikowi stanowią miarę trudności i zaciętości walk.**

„Kanclerz Hitler — podkreślił w zakończeniu generał Cavallero — oświadczył otwarcie i szczerze, że szybkie i świetne zwycięstwa armji niemieckiej po części — podkreślam po części — **należy przypisać akcji wyczerpywania przeciwnika przez wojska włoskie**".

Generalny marszałek polny List był tak uprzejmy, że w dniu wkroczenia swoich wojsk do Aten, przesłał mi depeszę, która głęboko wzruszyła mnie, a przedewszystkiem moje żołnierskie serce, ponieważ cała nasza wola i zdecydowanie skierowane były ku jednemu celowi, mianowicie ku zwycięstwu.

Stara Europa już nie powróci

Neutralne stanowisko Portugalji jest faktem.

Lizbona, 9 maja. **„Diario de Noticias" w niewątpliwie inspirowanym artykule wstępnym zajmuje stanowisko wobec prób podejmowanych, mających na celu nakłonienie Portugalji do zrezygnowania ze swego neutralnego stanowiska.**

Dziennik stwierdza dosłownie co następuje: „**Nasze stanowisko neutralne jest jasno określone.** Nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo bezpośrednie, i z tego powodu nie rozumiemy wobec naszego poprawnego zachowania się i nieugiętej postawy, jakie korzyści mogłyby wyciągnąć pewne agentury i centrale propagandowe ze swych starań o zawikłanie Portugalji w sidła rzekomo nieuniknionej katastrofy. **Żadne intrygi i żadne podszepty nie są w stanie odwieść Portugalji od jej stanowiska**, usprawiedliwionego w równej mierze jej honorem narodowym, jak i względami osobistej wierności.

Świadomość jedności kraju, wykluczającej uczuciowe różnice zdań lub antagonizmy stanowi najlepszą gwarancję zupełnej neutralności zamiarów i czynów, której dochowamy bez względu na okoliczności. **Neutralność ta nie jest bynajmniej ucieczką od rzeczywistości**, wypływającą z egoizmu, lub konwenansów. Od pierwszej chwili według słów naszego premjera stanowiła ona „rzeczywisty czynnik polityki europejskiej". Nie jest ona jakimś epizodem, lecz świadomym i zdecydowanym rezultatem stanowiska przemyślanego od początku do koń[illegible].

Portugalja nie zamierza służyć komukolwiek za odskocznię, a na podstawie swojej historji, ma także dosyć doświadczenia, aby nie dać się zwabić obietnicami lub zdradą. Mamy pełne prawo sądzić, iż potrafimy się oprzeć mniej lub więcej szczerym lub nieszczerym próbom zastraszenia nas t. zw. „możliwościami", powtarzanemi często i natarczywie z różnych stron, zwłaszcza z tamtej strony Atlantyku i w ten sposób położyć ostateczny koniec pewnego rodzaju **„intrygom nerwów"**, pozbawionym zresztą siły dzięki niektórym widocznym i oficjalnym faktom. **Neutralność Portugalji nie jest żadnym pozorem, lecz faktem**, opierającym się na naszych przy[illegible]iach i możemy zapewnić, że tak zbliska, jak i [illegible]ka dość już ludzi mogło się jasno o tem prze[illegible].

Po zakończeniu spustoszenia w Europie, wcześniej czy później musi nadejść moment, w [illegible] groźbą niebezpieczeństwa chaosu koniecz[illegible] praca nad odrodzeniem i odbudową. **To odrodzenie i ten nowy porządek będą musiały być oparte na podstawach społecznych.** Już dziś można się zorjentować, że **ta nowa Europa musi nadejść, albo nie będzie wogóle żadnej Europy.** Stara Europa ze swoim niepokojem, swoim duchem zaczepnym, opanowana przez międzynarodowe kliki ze swoim nierealnym idealizmem i nieuporządkowanym systemem już nie powróci, ponieważ w takiej formie **nie jest już zdolna do życia.** Już od pewnego c[illegible] przykład takiej nowej Europy i musimy się przygotować do objęcia jutro roli decydującego elementu w jej odbudowie".

W kilku wierszach.

W odpowiedzi na wizytę kierownictwa organizacyj akademickich Rzeszy w r. 1940 w Japonji, przybyli [illegible] akademickich, profesorowie Haga i Sakimura.

*

Według wiadomości, nadeszłych do Oslo, zaginął norweski statek „Borgestad" pojemności 3.924, płynący pod flagą brytyjską.

*

Jak donoszą z Ottawy, na zasadzie ustaw wojennych zakazano w Kanadzie 4 dzienniki, wychodzące w Stanach Zjednoczonych.

*

„New York Sun" donosi o katastrofie brytyjskiego parowca transoceanicznego „Nerissa" pojemn. 5.583 br. t. Statek prawdopodobnie uległ storpedowaniu.

BOLESŁAW RYBAK.

Jeden przeciw czterem.

— Doskonale i dziękuję bardzo. — Zośka podała mu dłoń i była niemało zaskoczona, widząc, że Roman pochylił się i ucałował jej małą, zniszczoną dłoń robotnicy. Szybko przysunęła się do niego i musnęła ustami jego włosy, a potem, zarumieniona i zawstydzona wbiegła do domu.

Roman odjechał, a przejeżdżając opustoszałą ulicą minął jeszcze raz robotnika, niosącego jakiś pakunek pod pachą. Zatopiony we wspomnieniach Roman nie zauważył, że w ślad za nim pobiegło zdziwione i pochmurne spojrzenie nieznajomego.

IV.

Zośka modliła się, aby w niedzielę padał deszcz, albo, żeby się stało coś, coby uniemożliwiło jej spotkanie z Józkiem. Wyrzuty sumienia nie dawały jej ani na chwilę spokoju i wieczorem przez długi czas przewracała się z boku na bok, aż wreszcie matka obudziła się i dość ostro zwróciła jej uwagę, że innym spać nie daje.

A wtedy Zośka zaczęła marzyć o własnem mieszkaniu, gdzieby jej nikt nie mógł zwracać uwagi na takie sprawy, gdzieby się czuła panią i gospodynią. Coraz silniej marzenie o własnem mieszkaniu łączyło się z postacią młodego szofera. Domyślała się wprawdzie, że zawód szofera jest o tyle przykry, że musi być właściwie cały dzień na służbie, ale za to więcej zarabia, no i od czasu do czasu może żonę powieźć na spacer.

Żonę! Przecież nie oświadczył się jej dotychczas i nie powiedział, że ją kocha. To wszystko, co Zośka brała za objawy uczucia mogło być podyktowane jedynie chęcią uniknięcia niemiłych scen z powodu tego nieszczęśliwego potrącenia.

A potem znowu zaczęła rozmyślać o Józku. Czy będzie pogoda czy nie — musi mu powiedzieć, że go nie kocha i żeby dał sobie spokój marzeniom o małżeństwie. Po powzięciu tej decyzji uspokoiła się i natychmiast zapadła w twardy, głęboki sen, z którego obudziła się rano wypoczęta i rześka.

Słońce świeciło jasno. Była piękna, wiosenna pogoda. Zośka pobiegła do kościoła na 8-mą, a potem czekała na Józka. Jak zwykle przyszedł koło dziesiątej, wygolony, odświeżony i wesoły. Chciał ją pocałować na dzień dobry, ale się jakoś wywinęła, nie budząc specjalnych podejrzeń.

— No Zosieńko, idziemy na spacer. Jest tak pięknie, że chyba nie wrócimy na obiad do domu. Zabierzmy ze sobą jedzenie i pójdziemy do lasku miejskiego. Dobrze?

— Doskonale. Cieszę się na to świeże powietrze w lesie.

Po chwili maszerowali już w kierunku podmiejskich wzgórz. Rozmawiali o obojętnych rzeczach. Józek opowiadał jej o ostatnim wykładzie inżyniera i roił głośno swoje marzenia o wynalazku. Zośka pozornie bacznie słuchała słów Józka, ale w istocie rzeczy zastanawiała się nad tem, jak ma mu powiedzieć o swojej decyzji zerwania ich narzeczeństwa.

Wreszcie znaleźli się w lesie. Zośce przypomniało się, że kilkanaście godzin temu była tutaj, ale w jakżeż innych warunkach. Mijali po drodze liczne, podobne do nich pary, które również chciały odpocząć wśród drzew, niosąc ze sobą paczki z żywnością i flaszki z kawą. Tu i ówdzie pod drzewami rozkładały się już całe rodziny, a dzieci biegały dookoła przyczyniając się do ogólnego gwaru.

Maszerowali dalej wąską ścieżyną leśną. Powietrze było lekkie i orzeźwiające. Józek już dawno zamilkł i obydwoje pogrążyli się w swoich myślach. Na małej polance Józek wyszukał wygodne miejsce pod drzewem, rozłożył przyniesiony ze sobą koc i obydwoje wyciągnęli się do słońca, które już dobrze przygrzewało. Po chwili milczenia, Zośka westchnąwszy cichutko do św. Antoniego, do którego miała szczególne nabożeństwo, nawiązała rozmowę.

— Józek!

— Co?

— Czy ty ciągle myślisz o tem, aby się ze mną ożenić?

— Naturalnie. Dlaczego się o to pytasz?

— Bo mi się zdaje, że to, co uważamy za miłość — nie jest nią. To znaczy, że lubimy się bardzo, jako starzy znajomi, ale tak, żeby się kochać na śmierć i życie, to niebardzo. Nie mogę ci tego jasno wytłumaczyć, ale zdaje mi się, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni.

Józek poderwał się z ziemi.

— Co za pomysły! Któż ci znowu co naopowiadał?

— Nikt mi niczego nie opowiadał, tylko całą noc myślałam o tem. Dzisiaj zdaje ci się, że mnie kochasz, a potem spotkasz jakąś inną, może ładniejszą dziewczynę i wtedy będzie za późno.

— Nikogo nie spotkam, bo nie szukam i nie myślę o nikim innym. Co ci się śni?

— No, a gdybym ja spotkała kogoś, ktoby mi się więcej podobał, niż ty, to co wtedy? Pomyśl tylko. Ja mam już 20 lat. Kto wie, jak długo będziemy jeszcze czekali na możliwość pobrania się. A tymczasem życie ucieka. Za kilka lat ja będę już starą panną i wtedy naprawdę może ci się spodobać inna, młodsza.

— Złościsz mnie dzisiaj ciągle. Ile razy mam ci powtarzać, że nie myślę i nie będę myślał o żadnej innej dziewczynie, jak tylko o tobie i koniec.

— Tak, ale nie myślisz też, co ja robię przez cały tydzień. Myślisz o swoich maszynach i przez cały tydzień nie zaglądniesz do mnie. Cóż ja mam z tego narzeczeństwa i co za nadzieja na przyszłość.

— To trudno. Maszyny to moje życie. Jeśli tak stawiasz sprawę, to możemy się dzisiaj rozstać, bo z maszyn dla ciebie nie zrezygnuję. Tylko przez maszyny mogę być szczęśliwy. Rozumiesz?

— Rozumiem, ale ty powinieneś zrozumieć, że mnie takie życie nie odpowiada. Ja chcę inaczej żyć.

Nagle Józkowi błysnęła jakaś myśl. Podejrzliwie zapytał:

— Powiedz mi raczej otwarcie, kto ci się spodobał, że myślisz o zerwaniu ze mną?

Zośka dała się podejść.

— Zapomniałam jak się nazywa. Wiem tylko, że mu Roman na imię. Jest szoferem i taki miły był dla mnie.

— Gdzieś go poznała. — Syknął przez zaciśnięte zęby, wpijając się ręką w jej ramię.

— Wiesz, to wydarzyło się wczoraj... — Opowiedziała mu dokładnie przebieg wydarzeń, oczywiście nie wspominając o tym pocałunku w lesie.

— To był on!

— Co za on?

— Wczoraj wieczorem, gdy wracałem do domu minął mnie samochód. Taki otwarty, stalowo-szary wóz. Tak?

— Tak, to był jego wóz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozbicie angielskiego konwoju na morzu Śródziemnem.

Rzym, 10 maja. Włoski komunikat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Samoloty wywiadowcze wypatrzyły wczoraj na zachodniej części morza Śródziemnego wielki nieprzyjacielski konwój, płynący w otoczeniu dwóch okrętów linjowych, jednego lotniskowca i pewnej, nieustalonej dotychczas liczby krążowników i kontrtorpedowców. Włoskie samoloty torpedowe, otoczone przez samoloty myśliwskie, skierowały z wielką odwagą pierwszy potężny atak na nieprzyjacielskie jednostki. **Dwa krążowniki, jeden kontrtorpedowiec i jeden wielki parowiec otrzymały trafienia bombami.**

Następnie włoskie formacje samolotów bojowych zaatakowały nieprzyjacielską formację okrętową potężnym nalotem i trafiły jeden okręt linjowy, lotniskowiec i dwa wielkie parowce. W późnych godzinach popołudniowych oraz w nocy jeden okręt linjowy i lotniskowiec otrzymały trafienia torpedami, wyrzuconemi przez włoskie samoloty torpedowe.

W potężnych walkach między włoskiemi a nieprzyjacielskiemi samolotami myśliwskiemi, które osłaniały konwój, zostało zestrzelonych 13 samolotów typu „Defiant“ i typu „Hurricane“. Pięć włoskich samolotów nie powróciło do swych baz. Trzy zostały uszkodzone i wróciły z rannymi na pokładach.

Dalsze trzy angielskie samoloty zostały zestrzelone przez niemieckie samoloty myśliwskie.

Na **morzu Egejskiem** oddziały piechoty i marynarki obsadziły we wspólnej akcji z formacjami włoskiego lotnictwa i floty wyspy **Samos i Furni.**

Jednostki włoskiego lotnictwa storpedowały dwa wielkie parowce i jeden krążownik pojemności 7.000 ton, które przechyliły się na bok wykazując płomienie i dym.

W **Afryce północnej** działalność artylerji na froncie pod Tobrukiem. W nocy na 8 maja **Benghasi** zostało zaatakowane z powietrza i od strony morza. Atak pociągnął za sobą kilka ofiar i spowodował nieznaczne szkody.

Jednostki niemieckiego lotnictwa zaatakowały obozy posiłków i nieprzyjacielskie jednostki okrętowe w porcie Tobruk. Dwa parowce zostały trafione i ciężko uszkodzone.

W **Afryce wschodniej** udało się nieprzyjacielowi po potężnem przygotowaniu przez artylerję i samoloty, obsadzić jedno z włoskich stanowisk na odcinku pod Alaghi. — Włoski zdecydowany kontratak wyrzucił go jednak znowu ze stanowiska, przyczem nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty.

Rząd Chile zarekwirował zakłady użyteczności publicznej w Santiago.

Santiago de Chile, 9 maja. Z powołaniem się na ustawę o bezpieczeństwie wewnętrznem kraju, rząd chilijski **zarządził rekwizycję zakładów użyteczności publicznej i środków komunikacyjnych w stolicy. Elektrownia i wodociągi znajdują się pod kontrolą wojskową.**

Zarządzenie to wydano z tego powodu, że w ostatnim czasie liczne strajki i inne nieporozumienia z robotnikami uniemożliwiały normalne funkcjonowanie tych ważnych dla ludności instytucyj.

Sedno zagadnienia Iraku: NAFTA.

Kraków, 8 maja.

Wiadomem było oddawna, że jednym z największych skarbów współczesnego świata jest nafta, która, zwłaszcza w czasach wojennych, dochodzi do niezwykłego znaczenia. Póki motoryzacja i rozwój przemysłu nie ogarnął całego świata, nafta nie zwracała uwagi ludzkości i wcale jej nie eksploatowano. Dopiero od połowy 19-go wieku, kiedy wprowadzono oświetlenie naftowe i tysiące rodzin zaczęło naraz potrzebować tego płynu, zaczęły się olbrzymie karjery magnatów naftowych w Ameryce, Meksyku, Venezueli, Rumunji, a wkońcu na Kaukazie.

Stosunkowo najpóźniej zainteresowano się złożami nafty w Iraku, gdyż prowincja ta należąca do końca wojny światowej do Turcji, była pod wieloma względami bardzo zaniedbana, a rząd turecki nie dbał o eksploatację naturalnych bogactw. Lepiej przedstawiają się sprawy pod tym względem w Persji, gdzie również bogate kopalnie nafty nęciły już dawno businessmanów.

Gdy wkońcu oderwano Irak od Turcji, stwarzając z niego osobne państwo mandatowe pod opieką Anglji, stała się sprawa nafty znowu niezwykle aktualna. — **Stolicą niejako tych terenów naftowych jest Mossul,** leżący nad słynną z dziejów starożytności rzeką Tygrys, niedaleko ruin Niniwy. Mossul był kiedyś siedzibą bardzo rozwiniętego przemysłu i **pośrednikiem handlowym między Europą a Azją.** Zwłaszcza wsławił się on wyrobem tkanin, którego od tego miasta otrzymały nazwę muślinów. Właściwe pola naftowe znajdują się o 100 km. na południowym wschodzie od Mossulu w okolicy Kerkuk. Od wielu lat starały się różne wielkie przedsiębiorstwa handlowe o eksploatację pól naftowych, ale dopiero od 10 lat przystąpiono faktycznie do wydobywania cennego płynu z ziemi. Przed samą wojną światową zabiegali o koncesję Amerykanie, reprezentowani przez admirała Chester, następnie Anglicy, a wkońcu Niemcy, którzy budowali wtedy wielką kolej BBB—Berlin—Bagdad—Bahn. Wkońcu **w roku 1912 doszło do założenia tureckiego konsorcjum naftowego,** finansowanego przez Bank Niemiecki, Narodowy Bank Turecki i kapitalistów holenderskich oraz angielskich. — Przed samą wojną światową przeszedł udział turecki w tem przedsiębiorstwie na Anglików, operujących w nafciarstwie w Persji, niemiecki zaś udział został traktatem wersalskim przysądzony Francji, a **później również Amerykanie partycypowali w tej eksploatacji.** Wkońcu stosunki ułożyły się w ten sposób, że udziałowcami w „Iraq Petroleum Co“ byli w równych częściach Anglicy, zrzeszeni w towarzystwie „Anglo-Iranian“, Holendrzy, Francuzi, reprezentowani przez „Compagnie Française de Petroles“ wkońcu Amerykanie posiadający towarzystwo „Near East Developmen Co“. **Faktycznie więc największe udziały miała w eksploatacji nafty Anglja,** która powoli tamte państwa zepchnęła na drugi plan. Wkońcu w roku 1925 wydała Liga Narodów w tej sprawie zasadnicze orzeczenie, przyznając Anglji mandat nad Irakiem, który skończył się w roku 1930. Oczywiście, że stanowisko polityczne Wielkiej Brytanji odbiło się również na stosunkach w zakresie przemysłu naftowego.

Ale Anglikom nie zależało pierwotnie na pełnej eksploatacji tej nafty, gdyż w przemyśle naftowym zapanował silny kryzys. Wkońcu jednak **doszło do budowy rurociągów sięgających do dwóch zasadniczych portów — syryjskiego Trypoli i Haify w Palestynie.** W roku 1939 dosięgła produkcja nafty 4 miljony tonn, w pierwszej zaś połowie roku 1940 przeszło 2 miljony ton, przez co Irak stanął na ósmem miejscu, ustępując miejsca Meksykowi, a stając przed Kolumbją. Trzeba dla porównania zaznaczyć, że **w roku 1939 eksploatowano w Rosji Sowieckiej 30 miljonów ton, w Iranie przeszło 10 miljonów ton, w Rumunji przeszło 6 miljonów ton.** Przeszło 2/3 nafty z Mossulu wysyłane było do licznych rafineryj we Francji.

A teraz zastanówmy się nad tem, jakie znaczenie ma nafta mossulska dla Wielkiej Brytanji. Jeżeli chodzi o samą Anglję, to nie korzystała ona z tej nafty w większym zakresie, aprowizując się z Venezueli, oraz północnej i środkowej Ameryki. Ewentualna strata tej nafty odegrałaby wielką rolę **dla potrzeb na Bliskim Wschodzie, a przedewszystkiem dla floty na Morzu Śródziemnem.** Ważnem jest przedewszystkiem to, że nafty z Iraku nie potrzeba przesyłać do licznych baz operacyjnych na morzu Śródziemnem przez kanał Sueski, jak to się czyni z naftą irańską, lecz można się w nią zaopatrzyć w dwóch wspomnianych portach, t. j. w Haifie i Trypoli. Strata więc nafty w Iraku byłaby niezwykle dotkliwą choćby z tego względu, że inne źródła naftowe znajdujące się na terenie imperjum brytyjskiego pokrywają zaledwie 1/10 zapotrzebowania pokojowego, tak, że resztę należałoby ściągać ze złóż naftowych w innych krajach, nie zawsze skorych do użyczania tego ważnego materjału.

W laboratorjum owoców.

Jesteśmy na targu. Gdzie okiem sięgnąć po straganach mienią się soczyste owoce. Tu w koszach leżą czerwone wiśnie, atłasowe brzoskwinie, złote grusze, porcelanowe jabłka.

Ileż jednak zachodów i trudów trzeba włożyć, nim nabiorą takiego wyglądu jak je teraz właśnie oglądamy! Tak samo rzecz się ma i z warzywami. Naprzykład w Chinach, ziemia jest tak gęsto zaludniona, że niema miejsca nawet na uprawę zbóż. — **Dlatego Chińczycy uprawiają zboże nie gdzieindziej, jak tylko w ogrodach.**

Nie odrazu jednak wrzucają ziarno do ziemi. Wysiewają je wpierw w inspektach, gdzie w doskonale użyźnionej ziemi kiełkuje. Stamtąd przesadzają dopiero każde źdźbełko do ogrodu i to w równych, odmierzonych odstępach, aby roślina miała dużo miejsca. Również i później otaczają ją wielkiem staraniem, podobnie jak u nas postępuje się z najdroższemi kwiatami. — Dzięki temu źdźbło wyrasta pięknie, a kłos jest duży, pełny i wydaje wspaniały plon.

A teraz przyjrzyjmy się jak np. sadzi się drzewo. Więc przedewszystkiem **bada się każde nasionko,** czy przypadkiem nie jest chore. Jeżeli jest zdrowe, sadzi się je w małej skrzynce z dobrze użyźnioną ziemią, skrzynkę zaś umieszcza się w cieplarni. Niema tam zimna, ni zmian atmosferycznych, zaś sztuczne „słońca“ elektryczne dają młodym roślinom dostateczną ilość ciepła i światła. I tutaj w tej zaczarowanej krainie latorośl **spędza pierwszy rok swego życia.**

Potem przenosi się **ją** gdzieindziej. W wytyczonych rzędach przesadzają się teraz drzewka (wysokie na 5 do 15 centymetrów). Pozostają tu dwa do trzech lat, aż ktoś nie kupi ich i nie posadzi w swoim ogrodzie.

Istnieją także w naszym klimacie **drzewa owocowe rosnące dziko.** Owoce ich jednak są nikłe i cierpkie. Odznaczają się jedynie doskonałym stanem zdrowia. Podczas gdy nasiona z naszych drzew szlachetnych ustawicznie przesadzane i wysiewane, wyrastają wkońcu na drzewa chorowite i cherlawe. Potrzebna jest tu więc pewnego rodzaju **transfuzja krwi!**

Wysiewa się nasienie zdrowego dziko rosnącego drzewa, by otrzymać zeń zdrową, młodą latorośl zwaną dziczka. **Kiedy drzewko ma już kilka lat robi się małą operację.** Ogrodnik ostrym nożem ścina koronę małego drzewa — to samo uczynił przedtem z tamtym szlachetnym tejże samej grubości i tego samego wieku. Teraz naciska powierzchnię przecięcia szczepu szlachetnego na powierzchnię przecięcia pnia dziczka. Następnie związuje się te obydwie części łykiem, a brzegi ran zalepia woskiem. I staje się rzecz nadzwyczajna! Dziki pieniek oraz szlachetna korona zrastają się i z obydwu części powstaje zdrowe drzewko, rodzące szlachetne owoce.

Ten zabieg zwie się **kopulacją.**

Ale znamy jeszcze inne sztuki. Tam na jabłoni widzimy jabłka żółtozielone. Nagle jedna z gałęzi mieni się pięknemi czerwonawemi owocami. Cóż się stało? Otóż tego cudu dokonał ogrodnik. W korze drzewa uczynił nacięcie w kształcie litery „T“, potem odchylił nieco korę w miejscu nacięcia i wetknął w nią odpowiednio przyciętą gałązkę z obcego drzewa. A po roku zakwitła na niej owa obca gałąź, a w jesieni wydała już owoce.

Mówi się wtedy, że ogrodnik **„oczkował“** drzewo, ponieważ w korze zrobił tam gdzie drzewo ma właśnie wypuścić nowy pęd, tak zwane „oczko“.

Prócz tych zabiegów istnieje jeszcze szczepienie, znane chyba każdemu. To są właśnie sposoby **uszlachetniania drzew.**

Prawie wszystkie nasze nibyto rodzime owoce pochodzą z zagranicy, przybyły jednak tak dawno, że nawet pamięć naszych przodków tak daleko nie sięga.

Więc naprzykład jabłoń, przywędrowała do nas z Azji Mniejszej. **Sam wyraz zaś „jabłko“ pochodzi od nazwy miasta Abella.** Abella leży we włoskiej Kampanji, która już w starożytności słynęła z obfitości jabłek, tak że wspominał o niej Wergilius, nazywając „Abella malifera“, znaczy „jabłko-rodna Abella“. **Do Europy przybyła jednak jabłoń z Azji Mniejszej** — poprzedniego miejsca jej pobytu naprawdę już nie znamy.

Owoc jabłoni był słynny jeszcze w starożytności. **W Grecji i w Rzymie poświęcono go bogini piękna i miłości.** On to stał się pośrednio przyczyną Wojny Trojań-

Podwójna buchalterka.

Nie miała najmniejszego pojęcia o podwójnej buchalterji. Nie wiedziała, co to jest „primanota“ ani „strazza“, a tem bardziej księga główna, księga towarów, księga walorów...

A gdyby kto się jej zapytał, co to jest „bilans surowy“, albo „saldo liczb czerwonych“, napewno z pogardą odwróciłaby od niego swoje śliczne chabrowe oczy, albo by mu się w głos roześmiała:

— Też impertynent!

A jednak umiała tak zręcznie utrzymać na sznureczku sympatji swoich dwóch wielbicieli i na tle uczuć, pokrewnych z antagonizmem psa i... dziada w ciasnej ulicy, tak wyzyskiwać ich słabostki i tak wyrównywać w swoim budżecie wszystkie pozycje rozchodowe, — aby broń Boże, jeden nie wiedział o drugim, — że zaiste warta była miana: „podwójnej buchalterki“ — honoris causa...

Obydwaj byli żonaci i obydwaj równocześnie, nic nie wiedząc o tem, mieli jedne i tę samą... buchalterkę — Halę.

Dla ścisłości trzeba dodać, że na pierwszego do interesu wstąpił Józio Comber. Tego, prawem starszeństwa w spółce, przyjmowała tylko w domu.

Fach miał bardzo wygodny, ba... sprzyjający rozwojowi sentymentu i wrażeń.

Był: komiwojażerem.

Kilkanaście razy w roku żegnała go, na wyjezdnem, z chusteczką przy oczach. A ileż to razy w jego nieobecności pozostawała w tęsknocie i w żalu... Żalu tym szczerszym, że, w razie braku gotówki, aż do łez ją wzruszał.

Wiadomo: komiwojażer to tak, jak marynarz — wie, kiedy wyjeżdża, ale nie wie, czy wróci i kiedy.

W takiej sytuacji nic dziwnego, że pewnego pięknego razu wstąpił na drugiego jako... cichy wspólnik — Stefanek.

Z tym spotykała się tylko poza rodzinnem gniazdem.

I to się zemściło...

Józio Comber od samego początku dawał na utrzymanie złotych 200, na drobiazgi złotych 120, pozatem, stosownie do potrzeby, odpowiednią gotówkę na ubranie, na naukę (a jakże!) — na kupno brakujących mebli, na wyjazdy i t. p.

Zręcznie omówione „warunki“ ze Stefankiem, odrazu postawiły go (cichutkiego wspólnika) na tym samym... poziomie. Na utrzymanie co miesiąc 200 zł, na „takie różne“ drobiazgi 120 zł, na ubranie, brakujące meble, pomoc naukową, w miarę potrzeby, ale ani mniej, ani więcej, tylko tyle, co i tamten. Ściśle podług uznanej zasady: jak on mnie, tak i ty mnie.

I buchalterja podwójna szła jak w zegarku, stale regulowanym...

Kapitał zakładowy dawała Hala.

Było to śliczne dziewczątko — szatynka, wysokiego wzrostu, o zręcznej figurze, ustach ślicznie wykrojonych i, jak się już wyżej rzekło, o chabrowych oczach, w których spólnicy z łatwością odnajdywali odblask nieba. — rzecz prosta — każdy oddzielnie, ale zato punktualnie — dwa razy na tydzień. Solidność przedewszystkiem!...

Tak minęło sporo czasu.

Hala, coraz „tężej“ czuła się w roli buchalterki (podwójnej), gdy wtem...

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Było to pod koniec lipca.

W wielkiem mieście tylko osamotnione asfalty skarżyły się na przypiekanie ich słońcem — pozatem pustki i nuda...

Józio Comber już wczoraj pożegnał się z chabrowemi oczętami. Wyjeżdżał w dłuższą podróż. Nic więc dziwnego, że Hala została „sama“, z pustką, z asfaltami rozpalonymi i tęskniącym... Stefankiem.

Oto w najlepsze siedzieli sobie w zacisznym kąciku kawiarenki, umawiając się, gdzieby tu zajść na kolację, gdy nagle ciemna jakaś plama mignęła na tle siatkowej firanki, w oknie... Po chwili, jakaś głowa ciekawie wsunęła się przez drzwi do wnętrza i natychmiast cofnęła się. Poznali go... To był — Józio Comber!

Hala instynktownie przeczuła nadciągającą burzę. Piorun z jasnego nieba... Podniosła się z fotelika niespokojnie.

— Chwileczkę... Zaraz wrócę... Chcę tylko parę słów... z nim...

— Co?

— Ależ z Józiem...

— Ze mną przyszłaś i ze mną wyjdziesz! On nie ma żadnych praw do ciebie. Człowiek obcy, jak każdy pierwszy lepszy, co u was bywa...

— Tak, Stefanku... widzisz, ale... może matka zasłabła... może która z sióstr...

— Wyjdziemy razem...

Józio Comber siadł w sąsiednim pokoju i, gdy przechodzili koło jego stolika, podniósł się...

— Chciałbym z panem pomówić!...

— W tej chwili...

Wyszli na ulicę. Comber za nimi.

— Pozwól, ja zostanę z wami... — szeptała niespokojnie Hala.

— Dorożka!

— Podsadził ją na skórzane poduszki.

— Srebrna 18!

Chwilkę stał jeszcze w drzwiach kawiarenki, aż drynda znikła na zakręcie.

— A teraz, czem mogę panu służyć? — zwrócił się do Józia.

Usiedli w tym samym pokoju, przy tym samym stoliku, przy którym przed chwilką siedziała Hala.

Comber ocierał chusteczką pot z czoła i milczał dłuższy czas. Wreszcie:

— Za często, mój panie, spotykam pana na swojej drodze. Tak dalej być nie może. Albo ja — albo pan.

— O co panu właściwie chodzi?

Comber kazał sobie podać zimnej wody i duszkiem wypił ją całą...

— Powiedziałem sobie, że, skoro pan, mój panie, pozna całą prawdę o niej — i, kiedy wytłumaczę panu, jaką pan tu grasz rolę, to wtedy, jako człowiek honoru, napewno się ze wszystkiego wycofasz. — Ja w to nie wątpię. Przecież ja znam całą pańską rodzinę. Pana znam ze strony jak najlepszej.

Znowu nalał wody do szklanki, a ręce trzęsły mu się przy tem, jak w febrze.

— Panie! Hala jest na moiem utrzymaniu. Mogę panu, na dowód, przytoczyć niektóre poufne pozycje z budżetu... Daję na to 200 złotych miesięcznie.

Stefanka aż ruszyło na krześle. Już... już, cisnęło mu się na usta: Łżesz, to ja daję 200.

— Na drobne wydatki daję złotych 120.

(Łżesz, to ja daję 120)!

— Ubiera się za moją doradą i we wskazanych sklepach.

(Łżesz — ja z nią chodzę, sam wybieram i sam płacę).

— Ot, np. nie daleko szukając, te piękne, letnie pantofle, które dopiero co miała na nogach... mnie je zawdzięcza.

(Łżesz, sam je kupowałem — odmieniałem nawet coś ze dwa razy).

— Meble, też ma ode mnie. Kupiłem trafunkiem... Ale to oddzielnie...

(I tu łżesz, tak! oddzielnie... Ale za moje pieniądze!).

— A to jej zimowe futro karakułowe. — Przecież to ja jej sprawiłem!...

(Łżesz, Kaloszer zrobił je na moje zlecenie).

— Ja jej kupiłem pianino, chociaż nie umie grać i ma palce, jak z drewna... Ale płacę lekcje.

(Co do palców — mniejsza, ale łżesz, co do pianina: ja wziąłem je na krótkoterminowe weksle i tylko ja spłaciłem ostatni papier tylko co...).

— Jednem słowem widzi pan, jaka tu jest moja rola.

Stefanek milczał, ścisnął tylko mocniej rączkę kawiarnianego krzesła. Czuł prowokację...

Teraz on kazał sobie podać syfon wody.

Comber ciągnął dalej:

— Odejść od niej będzie dla pana bagatelką... Podczas, kiedy ja... Halinę... kocham!

Tu znowu wypił duszkiem szklankę wody i rzucił:

— A przy tem jest matką mojego dziecka!...

Wszystko, co dotychczas mówił, wydało się Stefanowi wstrętnem, ohydnem kłamstwem, prowokacją. Ale to ostatnie oświadczenie wywołało w nim niemożliwy do pohamowania paroksyzm śmiechu.

— Cha! cha! cha! Pan, panie Comber — cha! cha! cha! pan Comber i — dziecko! Cha! cha! cha! Musi pan być do-

skiej... Kto skosztuje jabłka z ogrodu Hesperyd — żyć będzie wiecznie... Kto zje jabłko Iduny — mawiali Germanie — nie umrze nigdy.

Lecz dość mitologji. W życiu ekonomicznem wielu krajów jabłko odgrywa decydującą rolę. **I tak Kanada wywozi rocznie tych owoców za miljon dolarów.** W Kalifornji istnieją specjalne plantacje jabłoni.

Także ze wschodu przybyła wiśnia i śliwka. Czereśnie (czyli odmianę wiśni) przywiózł z Małej Azji i zasadził w Italji najsłynniejszy smakosz Lucinus Lucullus. — Nawet nazwa jej poszła od małoazjatyckiego miasta Kerasus, na łacińską cerasus, polska c z e r e ś n i a, niemiecka Kirsche, francuska cerise.

Śliwka pochodzi z Damaszku, o czem mówi grecka nazwa damaskenon czyli owoc z Damaszku (Damascenti).

No a teraz trochę egzotyki! Tak więc, **pomarańcz przybyła do Europy z Indji.** — Pierwsza pomarańczę zasadzono we Włoszech i Hiszpanji. Stąd dostały się one do Ameryki Południowej, i o dziwo, teraz współzawodniczy stamtąd ze wszystkiemi rynkami świata.

Gdy więc będziemy w lecie spożywali jabłko lub śliwkę, nie róbmy tego bezmyślnie, ale zastanówmy się choć troszke nad ich zawiłemi dziejami.

Jan Gerstmann.

O należyte przestrzeganie przepisów przy wydawaniu kart żywnościowych.

(f) Pomimo wydanego przez władze zarządzenia o obowiązku przechowywania grzbietów kart żywnościowych **około 50% obywateli nie zastosowało się do wyżej wymienionego zarządzenia i nie doręczyło właściwych grzbietów kart żywnościowych w rejonach ich wydawania bez żadnego umotywowania.**

Obok zupełnego niedostarczenia grzbietów kart żywnościowych duży procent obywateli **złożyło grzbiety niewłaściwe**, mianowicie grzbiety z bieżącego okresu kartkowego, czyli okresu 22, zamiast grzbietów z ubiegłego okresu kartkowego, czyli 21. Oczywiście, że znaczenie określenia bieżący i ubiegły ustalamy w tej chwili od daty wydawania kart żywnościowych na 23 okres kartkowy, a więc od dnia 29 i 30 kwietnia br., gdyż data dzisiejsza musiałaby zmienić istotę rzeczy. **Pomimo to jednak wszyscy obywatele otrzymali tym razem karty żywnościowe, gdyż władze uwzględniły po raz ostatni te niedociągnięcia, motywując to tem, że zarządzenie powyższe mogło być mylnie interpretowane przez społeczeństwo.**

Otóż raz jeszcze przypominamy, że oddawanie grzbietów kart żywnościowych jest przy pobieraniu nowych kartek **bezwzględnie konieczne** i w przyszłości żadne uwzględnienia nie będą przez władze stosowane. Kto nie odda przy pobieraniu nowych kart żywnościowych właściwych grzbietów, **automatycznie nowych kart nie otrzyma.**

Przy pobieraniu nowych kart żywnościowych, których termin zostanie jak zwykle ogłoszony, a więc na 24 okres kartkowy, **należy złożyć grzbiet z 22 okresu kartkowego.** To więc grzbiety należy w bieżącym miesiącu starannie przechować i we właściwym czasie zwrócić właścicielowi, wzgl. administratorowi domu. Właściciele względnie administratorzy domu nie są zobowiązani do przyjmowania od swych lokatorów niewłaściwych grzbietów kart żywnościowych. Raz jeszcze podkreślamy, że ubiegły okres kartkowy w zrozumieniu wspomnianego rozporządzenia należy rozumieć, jako ubiegły w stosunku do okresu kartkowego, w którym nowe karty żywnościowe zostają wydane, a nie okresu, na który wydaje się nowe karty żywnościowe.

Podczas ostatniego wydawania kart żywnościowych obok wyżej wymienionej zauważono jeszcze jedną usterkę. Mianowicie **nie wszystkie listy lokatorów były zaopatrzone w dokładne daty urodzenia.** Tu całą winę ponoszą właściciele, względnie administratorzy domów mieszkalnych. W przyszłości również takie listy honorowane nie będą.

Co dzień niesie?

O zachowanie spokoju w domach mieszkalnych.

(f) Mocą przepisów o porządku domowym, przedewszystkiem zwrócono uwagę na zapewnienie lokatorom danej realności mieszkalnej **możliwie jak najwięcej spokoju** i dlatego tę sprawę opracowano bardzo drobiazgowo. Przedewszystkiem **zabronione jest rąbanie drzewa w pomieszczeniach mieszkalnych, tłuczenie węgla** itp. Pozatem zabronione są krzyki, hałasy, tupania, awantury i t. p. Co do instrumentów muzycznych, to używać ich wolno jedynie z wielkim umiarem, a lekcje na nich indywidualne czy zbiorowe mogą być kontynuowane jedynie za zgodą administratora względnie właściciela domu, jak również i najbliższych sąsiadów. **Z wybiciem godz. 22 w całym domu musi panować kompletny spokój.**

Mimo tych przepisów, daje się zauważyć jednak masę najrozmaitszych odchyleń w tym względzie, co może pociągnąć za sobą bardzo przykre konsekwencje, począwszy od kary porządkowej, aż do wymówienia mieszkania.

Kupił nielegalnie skórę.

(r) We wtorek dnia 6 maja przed Sądem Grodzkim w Bendzinie stanął żyd Rosenberg Farys, zamieszkały w Bendzinie na Marktstrasse. Rosenberg w marcu ub. roku kupił pokryjomu na ulicy od nieznanego współziomka skórę, bez kart nabycia, płacąc nadzwyczaj wysoką cenę.

Sąd nie dał wiary, jakoby oskarżony z nabytej skóry miał zrobić dla siebie obuwie i **skazał go na 4 tygodnie więzienia i poniesienie kosztów sądowych.**

Wykorzystywanie nieużytków w Dombrowie.

(b) Wielkie połacie ziemi, służące przed wojną jedynie, jako miejsce wywozu rumowisk oraz tego wszystkiego, co stanowi balast dla miasta, są obecnie skutecznie wykorzystywane. Duża ich liczba w obrębie kopalń Dombrowy zwróciła na siebie uwagę władz miejskich, które przystąpiły niezwłocznie do pracy, mając na względzie system gospodarki wojennej.

Przeprowadzone początkowo prace usuwania gruzów, zatrudniają przy tem wielkie ilości bezrobotnych. Przeorane nieużytki zostały tem samem zaliczone w skład ziemi ornej i już częściowo zostały obsiane. Doniedawna kontynuowano powyższe prace w dzielnicy Podgórza w pobliżu Grubenstrasse oraz w innych dzielnicach miasta Dombrowy.

Handlarze przed sądem.

(r) Onegdaj w Sądzię Grodzkim w Bendzinie na ławie oskarżonych zasiadła 24-letnia Dina Lajzerowicz oraz jej ojciec Lajzerowicz Majer Lipa, oboje z Bendzina. Oskarżeni sprzedawali razem w „Halach Targowych“ w Bendzinie towary spożywcze jak: mąkę, sól kamienną, groch, ryż, kaszę i inne, oczywiście nie posiadając kart nabycia i przekraczając obowiązujące ceny. Policja zapobiegła jednak przed dalszem wyzyskiwaniem nabywców i aresztowała handlarzy oddając sprawę przed sąd.

Sąd w całości uznawszy winę oskarżonych, skazał ich na karę po 3 miesiące więzienia.

(f) **PRZEBUDOWA TORÓW TRAMWAJOWYCH.** Ponieważ ostatnio na terenie całego Zagłębia Dąbrowskiego miały miejsce stosunkowo częste wypadki wyrzucania wozów tramwajowych z szyn, co było przyczyną opóźnienia ruchu tramwajowego, a wynikiem wadliwej budowy torów, szczególnie w miejscach zwrotnic, Dyrekcja Kolei Elektrycznych przystąpiła do całego szeregu prac, związanych z reperacja torów tramwajowych w różnych i najbardziej zagrożonych punktach. Obok uregulowania torów, wzmacnia się również ich podkłady, jak również reperuje nawierzchnie, która zapadła się w bezpośredniej ich bliskości. Z chwilą ukończenia tych prac, bezpieczeństwo i punktualność ruchu tramwajowego pod względem technicznym zostanie całkowicie zapewniona.

(f) **NOWE POMIESZCZENIE DLA KUCHNI ROBOTNICZEJ ZAKŁADÓW „HULCZYNSKI“.** Dyrekcja Zakładów przemysłowych „Hulczynski“ przeniosła w ubiegłym miesiącu siedzibę kuchni robotniczej na teren zabudowań zakładowych. Dotychczas robotnicy korzystający z dobrodziejstw kuchni musieli wydalać się poza obręb zakładów, tem samem tracąc sporo czasu z przerwy obiadowej na dojście do stołowni. Obecnie mają ją już na miejscu.

(r) **SKŁADANIE ZAŚWIADCZEŃ W ZAGÓRZU.** Podaje się do wiadomości mieszkańców gminy Zagórze, iż zaświadczeń lekarzy i akuszerek dla przyszłych matek nie będzie się już składało, jak dotychczas w powiatowym dziale aprowizacyjnym w Bendzinie, lecz w gminie Zagórze. Na podstawie zaświadczenia będzie wymierzony odpowiedni dodatek artykułów żywnościowych.

(b) **PRZEBUDOWA DROGI W DOMBROWIE.** Od niedawna przystąpiono w Dombrowie do prac nad zmianą nawierzchni przy Gruben- oraz Krakauerstrasse dróg, idących w kierunku Olkusza i Krakowa. W pracach tych zwraca się uwagę na mylny i nie odpowiadający dzisiejszym stosunkom komunikacyjnym sposób budowania zakrętów szosowych. W budowach dróg obecnych, pochyłość szosy do kierunku jej zakrętu jest konieczna. Ułatwia to przedewszystkiem ruch pojazdom mechanicznym, w pierwszym rzędzie autom i motocyklom. Prace przy przebudowie Krakauerstrasse obejmują swym planem utworzenie chodników oraz ocembrowywanie rowów ściekowych po bokach drogi, względnie nierówności terenowe zostają równocześnie niwelowane, przez co, w niektórych punktach szosa została poszerzona. Przeróbka ta wzmocni komunikację kołową pomiędzy ważnemi miejscowościami.

(b) **ZIELEŃCE OZDOBĄ DOMBROWY.** Stosunkowo wielka ilość drobnych skwerów, leżących w różnych częściach miasta Dombrowy została przez władze miejskie doprowadzona do porządku. W wielu punktach, kładąc nacisk na przystanki tramwajowe, postawiono nowe ławki odpoczynkowe. Także planty przy Breslauerstrasse przerabia się w dalszym ciągu, formując nowe klomby i skwery.

(b) **WYKOLEIŁA SIĘ LOKOMOTYWA.** Na odcinku kolejowym Bendzin-miasto i Bendzin Nowy w dniu 6 maja w południe wyskoczyła z szyn lokomotywa. Na szczęście wypadków w ludziach nie było. Przyczyną wykolejenia było prawdopodobnie złe nastawienie zwrotnicy. Przeszkodę, spowodowaną wypadkiem, usunięto w przeciągu kilku godzin.

(r) **WYPADEK W ŁAŹNI ŻYDOWSKIEJ W BENDZINIE.** Onegdaj w łaźni żydowskiej w Bendzinie przy Alte Hauptstrasse na skutek ogólnych nieporządków, robotnikowi A. S. spadła na nogę duża ławka i silnie przygniotła mu stopę prawej nogi. Robotnik udał się do felczera Ubezpieczalni Społecznej, który założył mu opatrunek.

(b) **SPADŁA ZE SCHODÓW.** Przed paru dniami wydarzył się w Dombrowie nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padła przyjezdna z Mysłowic Marja Stożek. — Schodząc po schodach mostu kolejowego kobieta straciła wskutek śliskości stopni równowagę. Niesiona przez nią walizka przyczyniła się w wielkim stopniu do wypadku, Stożek doznała dotkliwych potłuczeń głowy oraz zwichnięcia ręki. Nieszczęśliwą opatrzył pobliski lekarz.

(r) **ZABIŁ NIESWOJĄ KROWĘ.** Niejaki 40-letni Józef Bagiński ze Strzemieszyc otrzymał z początkiem wojny od Zarządu gminy krowę, którą się miał zaopiekować aż do chwili zgłoszenia się prawdziwego właściciela. Jednak w maju ub. roku po ośmiu miesiącach opieki Bagiński zabił nagle krowę, nie zgłosiwszy o tem Urzędowi gminnemu i policji. Za to przewinienie odpowiadał przed sądem grodzkim w Bendzinie. Sąd po dokładnem przesłuchaniu oskarżonego i świadków skazał go na karę grzywny w kwocie 330 Rm, oraz poniesienie kosztów sądowych.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastrasse 12, tel. 352-32. Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz O/S., Hauptstr. 15, tel. 624-63. Oddziały: Sosnowitz, Hauptstr. 18, tel. 624-63; Bendzin, Kattowitzer-Str. 16, tel. 716-79; Dombrowa, Rathausstr. 2; Zawiercie, Adolf-Hitler-Str. 3, tel. 105.

brym komiwojażerem, sądząc po pańskiej fantazji...

— Z czego pan się tak śmieje? — Chce pan dowodów? Przejdź się pan na cmentarz; pod płaczącem drzewem zobaczy pan napis na grobie: „Kochanemu Jasiowi — matka“. Połóg 250 zł., pogrzeb 200.

— Cha! cha! cha! — I pan czytał ten napis? „Kochanemu Jaś...“ cha! cha! cha! i to pan płacił te 450 zł.? — I jak się tu nie śmiać do łez!?

Stefan zasępił się i wbił tępy wzrok w blat stolika. — Przecież sam, własnemi oczyma widział tam napis: „Kochanemu Stefanowi — matka“. I z własnej kieszeni zapłacił za połóg 250 zł. a na koszty pogrzebu dał Hali 200 zł.

Rywal wstał też w milczeniu.

— Myślałem, że dojdę do porozumienia, zagrawszy z panem w otwarte karty. Omyliłem się. Pański śmiech mi ubliża! A nie zwykłem rozmawiać z idjotami...

Za chwilę Stefan został sam.

Nie wiedział, jak długo siedział przed pustą szklanką z wodą. Opadły go przykre myśli. Ciągle mu się zdawało, że Comber jeszcze siedzi naprzeciwko. Jak ów czarodziej z bajki, co tonami fujarki przywabił wszystkie dzieci z miasta, a kiedy przyszły, zawlókł je nad morze i potopił, taksamo i on, swojemi insynuacjami wywołał ze wszystkich kątów miljony plugawego robactwa i ono wszystko dąży teraz ku niemu, ku Stefanowi, oblepia go swoją ruchliwą, oślizgłą masą, wżera się w serce, obejmuje zewsząd.

Wstrząsnął się z obrzydzenia. Dreszcz przywrócił mu świadomość, gdzie się znajduje. Przed nim stał Józio Comber i niewiadomo poco, zaczął mu tłumaczyć:

— Panie Stefanie! Hala się otruła! Zażyła jakiejś cjankali, czy jaka tam chol... Niema dla nas innego wyjścia, jak zostawić wszystko po staremu!

Ta wiadomość była zręcznie wyreżyserowana — dla ratowania sytuacji...

— Mnie to nic nie obchodzi — cedził zwolna Stefan. Niech ją pan ratuje, jako bliżej zainteresowany. Pomiędzy mną — dodał nierozważnie — a panną Haliną nigdy nic nie było...

Na twarz Combra wyskoczyły wypieki.

— Niech mi pan da na to swoje słowo honoru! — podchwycił.

Prośba zawisła bez odpowiedzi. Opromieniona nagłą złudą twarz, zwolna poczęła gasnąć...

Stefan przymknął oczy, aby nie można było z nich nic wyczytać.

Za tyle chwil rozkosznych, chwil kradzionych innemu, niech nikt nie wie o tem, co było między nim a Hala. Ona nie wyjawiła nic nikomu, więc i on niema prawa o tem nic mówić.

— Słowo honoru!

Zachwyt... radość niewypowiedziana..., a potem... potem...

— Nie wierzę! Taki człowiek, jak pan, napróżno o nic się nie ubiega...

Oczy zaszły mgłą...

„Wspólnik“ zapomniał o sobie. Wyjął zegarek.

— Wie pan co? — zaczął — dam panu radę, a właściwie rzucam propozycję.

— Dla mnie tylko śmierć — mówił Comber, wpatrując się weń uporczywie.... śmierć!...

— Jest godzina 5-ta... Jeszcze nie jadłem obiadu.

— Więc co z tego?

— Chodźmy na wódkę!...

— Zbawco! Psychologu! — Od trzech dni nie miałem nic w ustach!....

Po czwartym koniaku śmiertelnie blada twarz Józia Combra nabrała normalnego koloru, piąty rozmarzył go, siódmy do reszty skaptował dla Stefana

Wreszcie, komiwojażer poczuł się we właściwym sosie.

— Maślacz! — stary maślacz! — chcę pić pańskie zdrówko...

Byli już w połowie butelki. Comber całkiem wpadł w rozmarzenie.

— Szkoda niewymowna — mówił — że pan nie widział mojej żony!... Piękna niewiasta!... A z jakiej rodziny? ho! ho! — A dzieci... drugich takich niema na całym świecie! Moja Zosia, panie... nakręcona oczywiście przez matkę, no i naturalnie w mojej obecności, wyliczyła wszystkie dni, z datami, nazwami itp., w których nie przyszedłem do domu na noc, albo kiedy wróciłem nad ranem. I czy tego dnia była pogoda, czy słota i jaka kwadra księżyca... Cudowne dziecko!

Przed Stefanem stanęło nagle jego miłe mieszkanko, schludne, zaciszne. Dobra żona, kochająca.

Panie, żeby nie zapobiegliwość żony, to te dzieciaki możeby cierpiały nieraz niedostatek. Bo ja dla tamtej wynosiłem wszystko z domu. Okradałem żonę i dzieci... One mogły chodzić w przydeptanych bucikach, w pocerowanych pończochach, bez sukienek... I to taki stary, jak ja...

— Pociesz się pan, że jest więcej takich, w których starość zamiast rozumu płodzi tylko głupstwa. Mężczyźni, choć się starzeją, są pod niejednymi względami głupio nierozsądni.

— Panie Stefanie — prawił coraz bardziej rozrzewniony — imponujesz mi pan! Bawić się z Halą cztery lata z okładem, tak samo jak ja, i to przez wszystkie dni mojej obecności i nieobecności w domu, a potem powiedzieć, że to plotki — na to trzeba być graczem nielada... Gratuluję!... Ja i tutaj byłem... komiwojażerem.

— Popraw się pan, panie Comber, popraw się... — uspokajał Stefanek. Żona i dzieci napewno cię nie zdradzą, ani się ciebie nie zaprą, jak nie będziesz mógł pracować.

Comber spochmurniał.

— A jak Hala umrze z rozpaczy.

— To weźmiesz pan kawałek cukru w gębę i się... powiesisz. Przynajmniej będziesz miał słodką śmierć...

—— Więc dobrze — bełkotał Józio Comber. — Już ci przyrzekam popra-a-wę...

Padli sobie w objęcia.

— Stefciu, ty jesteś fi-i-lozof! Ale odpowiedz mi szczerze: jak twoja żona, albo moja — ...panie, niech im świeci lampka elektryczna o każdej porze w lecie i w zimie — besztają nas ciągle za byle drobiazg i powiadają, że mają prawo do tego, bo z nich każda jest kobita uczciwa — czy nie nachodzi cię czasem ochota zawołać: a daj mi choć chwileczkę spokoju w domu, żebym nie był zmuszony szukać go u innych — jakby ci to rzec — no... mniej konturnowych?... Stefciu, czy nie mamy wtedy racji?...

„Wspólnik uważał za rzecz polityczną spojrzeć pod światło na swój kieliszek.

— Za zdrowie naszych żon: kochanych, zacnych i uczciwych!...

Do pani Comber podeszła służąca.

— Proszę pani. Chciałam powiedzieć: dorożka zajechała przed nasz dom.

— To i cóż z tego? Napewno odjedzie.

— Nie odjeżdża.

— A cóż mnie to może obchodzić?

— Bo to nasz pan tam siedzi razem z jakimś drugim panem. Dorożkarz mówi do nich grzecznie, a oni — nic. Ani be ani me, tylko siedzą. Może ich szlag trafił?...

Wybiegła zatrwożona.

—— Józiu! Chodź do domu!...

Na ten głos Józio Comber ożył, jakby usłyszał głos trąby archanioła.

— Przy-y-y-ja-cielu! To mo-oja żo-o-na!

— A to — mój — przy-ja-ciel — filozof, żonuś...

W mig rozkoszny Józio znalazł się między rękami żony z jednej strony, a stróża z drugiej strony... Znikli w bramie.

Jakim cudem Stefan znalazł się w domu, tego nie wiedział, ani wtedy, ani później. Jak przez sen majaczy mu się brama, schody, dzwonek... Słabiutko przypomina sobie łamanie rąk nad nim i ciche: „Boże, do czego to doszło“. Pokój jadalny, próżne wysiłki utrzymania się na krześle przy stole... Wreszcie i jego jakiś anioł bierze pod pachy z jednej strony, drugi — z drugiej... Fu! Sypialnia...

Tu już wszystkim sił zabrakło... Runął w poprzek łóżka, wydając ostatni artykułowany dźwięk:

— Alem — marnotrawny syn — to... prawda!...

Księgowość ucierpiała.

Pani Hala, widząc, że nie doczeka się powrotu swoich konkurentów, i że niema co łudzić się spółką z podwójną buchalterją, wycofała się z interesu i wyjechała na wieś, do szycia i na jakąś tam kondycyjkę. Na wszelki wypadek zostawiła w domu adres.

A nuż zatęsknią?...

Czas jednak przechodził zwykłą koleją — nadeszła jesień, zima... A ich, jak nie widać, tak nie widać!... Zawitała wiosna...

Zbigniew Dobusz.